

NOWA JUTRZENKA

TYGODNIOWE PISMO OBRAZKOWE
WYCHODZI CO CZWARTEK

WARUNKI PRENUMERATY: w Lublinie rb. 1 kop. 80 rocznie;—45 kop. kwartalnie. Za odnośnienie do domu 5 kop. miesięcznie. Z przesyłką pocztową rb. 2 rocznie;—50 kop. kwartalnie;—20 kop. miesięcznie. Numer pojedynczy 5 kop.

NIECH BĘDZIE POCHWALONY JEZUS CHRYSZTUS.

A no, zdradzają się!

Istnieją reguły, czyli zasady — i o tem chyba nie każdy. Ale warto zrewidować własne myśli, dowiedzieć się od nich, jak należy rozumieć przeznaczenie zasad i jak też wobec nich należy się zachować. Zasady, czyli reguły są rozmaite: *moralne*, ostrzegające nas w życiu codziennem, co złe, a co dobre; — *społeczne*, troskliwe o dobro gromady, czyli społeczności, — i *obywatelskie*, czyli *narodowe*, mające na celu dobro całego narodu. Oczywiście, każdy z nas mocno zawstydzilby się albo zakłopotał, gdyby mu kto wręcz wytknął, że... żadnych zasad nie szanuje... Bo zapytujemy się wreszcie sami siebie, *z czego wysnuły się zasady, czyli reguły życia — i na co?*

Uważnie badając życie ludzkie, dochodzimy do wniosku, że samo życie powolnie, ale mocno buduje zasady dla obrony siebie... Przecież w gruncie rzeczy co mają na widoku wszelkie zasady moralne, społeczne i narodowe? — Oto *jedynie istotne dobro* poszczególnego człowieka gromady i narodu, *osięgnięte* w taki sposób, żeby wszyscy mogli bezpiecznie żyć obok siebie, pracować pożytecznie i dążyć wspólnie do coraz doskonalszej pomyślności powszechnej... A przeto, zasady, czyli reguły moralne, społeczne i obywatelskie mają w życiu codziennem, na każdym kroku i w każdym poszczególnem zdarzeniu znacznie główne, pierwszorzędne!... To znaczy, zawsze wszyscy mamy je *żywe* w pamięci, owszem, nawet *czujemy* zasady, bo one niewidzialnie ale ustawicznie stykają się z naszym sumieniem, czasami drapiąc je boleśnie, albo

głaszcząc pochwalnie,... zależnie od tego, czy postępujemy wbrew zasadom, czy zgodnie z nimi... Toć jeżeli stosujemy się do zasad, wówczas uczciwie przyczyniamy sobie oraz innym dobra rzetelne; a jeżeli działamy nie podług zasad, to z pewnością szkodliwie psujemy porządek życia, burzymy dobro i pomyślność powszechną...

Tak, bo przecież *tylko zasady opiekują się wszelkiem dobrem istotnem...*

A więc? Przypatrzmy się bacznie życiu codziennem naszych rodaków. Uderza nas wielki zamęt, plątanina, które są bardzo wygodne dla niektórych osób i gromadek, lecz krzywdzą ciężko cały naród... Naprzykład, zasada, czyli reguła moralna powiada wyraźnie i do każdego bez wyjątku: *bądź zawsze uczciwy!* — A tymczasem, nie raz lekceważymy sobie tę zasadę. Od jednych surowo wymagamy, by jej zawsze byli wierni, a innych częstokroć od tej zasady lekomyślnie zwalniamy. Może kto pomyśli, co komu do tego, jak kto postępuje, bo niby każdy odpowiada tylko za siebie. Zgoda, ale bądźco bądź przykładem swoim innych pociąga za sobą. Niemal każdy, zpatrując się na innych, poćichu powiada: „dla czegoż tylko jemu wolno omijać zasadę uczciwą? — on uczynił to jedynie dla swej wygody, no i ja także tylko dla swej wygody pozwolę sam sobie raz drugi i trzeci zapomnieć o jakiejkolwiek zasadzie czcigodnej“. — Co z tego musi wyniknąć? Oto coraz więcej ludzi podupada moralnie, stają się coraz gorsi, przebiegli, zdradliwi, rośnie zło, mnoży się krzywda, gaśnie po-

myślność powszechna. Tak dźać się musi, gdy którakolwiek zasada coraz częściej i swobodniej bywa przez wielu deptana.

Jeszcze weźmy inny przykład. Oto narzecie w ostatnich czasach utrwałała się w życiu naszego narodu niezmiernie ważna zasada: „każdy rodak bez wyjątku powinien według sił i możliwości pracować i być ofiarnym dla dobra swego narodu“... I rozum i serce oświadczają zgodnie, że ta zasada *obowiązuje* równo wszystkich rodaków, bo jest niezbędna i ma na celu istotne dobro narodu. A tymczasem dokoła siebie codziennie widzimy pogardliwie pomiatanie nią przez bardzo wielu. Następstwa tego lekceważenia są poprostu straszne: sobkostwo rozpiera się i potężnieje, łakomie połykając wszelkie korzyści i zyski, a naród z rozlicznych niemocy sam nie jest w stanie siebie uleczyć. Przecież naród nasz tylko pracowitą i szczerą ofiarnością swoich współobywateli może stawać się coraz mocniejszy, doskonalszy i szczęśliwszy! Gdy mu współobywatele skąpią takiej pomocy ofiarnej, — to sami skazują go na niemoc, upośledzenia i — upadek!.. Potrafimy ładnie mówić o poświęceniu i ofiarności dla dobra narodu, wiele wymagamy od tych, którym więcej dano, ale gdy już wypadnie okazać się wiernym pięknej zasadzie, — *zdechł pies*, — czyli *djabli wzięli zasadę!*... Każdy przebiegle szuka dla siebie wykrętnej wymówki: ubogi zaśłania się tem, że jeszcze się nie dorobił, a bogacz znowu gniewliwie oświadcza: czegoż u licha żądacie odemnie? jeden wszystkich nie nasyci, zresztą jeszcze zamało zebrałem“. Każdy niby zgrabnie utaił swego sobka nienasytka, wszelakoż zdradzamy go wszędzie: w domu, na ulicy, w gościnie i w instytucji... Zawsze i wszędzie jest on z nami, *bo jest w nas!*... Siedząc w domu, wymawiamy się od ofiarności i pracy dla dobra ogółu tem, że sami dla siebie mamy za mało, — a gdy siedzimy w instytucji, używamy znowu innej, niby także zgrabnej wymówki, bo jakoby odpowiadamy w imieniu instytucji, że *ona* jeszcze jest uboga, niezasobna, wątła... Tak przecież zwykły odpowiadać nasze z małemi wyjątkami towarzystwa pożyczkowe w końcu każdego roku, kiedy dzielą czyste zyski swoje. Na straże ogniowe, na czytelnie, na szkoły wyznaczają zaledwie po kilkadziesiąt rubli, bo niby trzeba jaknaj-

więcej schować w przepaściach skarbcia instytucji. Niech instytucja zbogaca się, potężnieje! Komu w ten sposób dogadzamy? kogo słuchamy? Sobka własnego. On był z nami także i w instytucji, nie opuszczał nas i wówczas, kiedy odbywało się posiedzenie zarządu, przemyślającego o podziale zysków...

Zasada prawowitości i ofiarności dla dobra narodu albo obowiązuje *wszystkich*, albo *nikogo!*... Nie wolno czynić wyjątków. Gdziekolwiek rodak znajduje się, czy w domu, czy na ulicy, czy w sklepie, czy w warsztacie, czy w instytucji społecznej, zawsze i wszędzie powinien nie przestawać być współobywatelem swego narodu. Kasa pożyczkowa nie może dbać tylko o swoją pomyslność, bo, bądźco bądź, byłoby to sobkostwem, ale też musi mieć na widoku dobro swego narodu i w miarę możliwości popierać je!

Samo pomnażanie zasobów kasy przez oszczędzanie czystych zysków jeszcze nie stanowi najwyższej obywatelskiej zalety towarzystwa pożyczkowego, jeżeli naród cierpi wiele innych dotkliwych braków, upośledzających go bardzo. W prawdzie towarzystwo pożyczkowe *głównie* obowiązane udzielać pożyczek, ale jest ono przecież instytucją społeczną, więc musi też wglądać i w inne potrzeby swego narodu, szanować je *i w miarę możliwości* zadość im uczynić... A więc słusznie rozumiemy, że towarzystwo pożyczkowe, jako instytucja społeczna, nie powinno jedynie troszczyć się o zbogacenie siebie, czyli o dogadzanie swemu sobkowi, musi też zarazem według sił swoich popierać inne najważniejsze dobra swego narodu. To znaczy, musi wiernie ulegać powszechniej zasadzie, nakazującej *wszystkim bez wyjątku* pracą i ofiarnością swoją popierać *najważniejsze* dobra swego narodu. W ten sposób Towarzystwo pożyczkowe uczciwie spełni swój obowiązek obywatelski, poratuje swój naród i da z siebie dobry przykład współobywatełom.

Niestety, u nas jeszcze dotychczas prawie nie widzimy w życiu codziennem zasady obywatelskiej; nie myślimy o niej, poprostu nie dbamy o nią, bo przeważnie zdaje się nam, że tak jest zbyt uczciwa, jak piąte koło u wozu. Świeże, bardzo wybitne zdarzenie przekonywa nas o tem. Kilka dni temu „Ziemia Lubelska“ wydrukowała artykuł

p. n. „Lubelskie Towarzystwo Dobroczynności, a kwestja żydowska“, podpisany przez *Postronnego*. Z tego artykułu dowiadujemy się, że Lubelskie Tow. Dobroczynności posiada na własność tuż pod Lublinem mały folwarczek Sierakowszczyznę, składający się z 17 morgów ziemi ornej i budynków. Obecnie Tow. Dobroczynności dla pewnych słusznych powodów chce się pozbyć tego folwarku. I już zgłaszają się różne osoby, które chcą ten folwark nabyć. Ale stała się rzecz niezwykła: jeden chętnik daje za folwark 18 tysięcy rubli, a drugi aż 30 tysięcy rubli. Drugi więc podał cenę znacznie wyższą niż pierwszy, — wyższą o *12 tysięcy rubli!* To nie bagatela. Jednak zarząd Towarzystwa Dobroczynności *namyśla się*, komu sprzedać swój folwark... *Dlaczego namyśla się?*.. Mamy żal do p. Postronnego, że skoro chciał oddać przysługę obywatelską swemu społeczeństwu przez uświadomienie go o sprawie ważnej, uczynił to bardzo lęklwie, nieśmiało, niewyraźnie w swoim artykuliku. I tak pisze, iż „sąsiad folwarku, p. Brodt, daje zgórą 30 tysięcy rubli, — a przedsiębiorca budowlany p. L. tylko 18 tysięcy“... Bądź tu mądry czytelniku, jeżeli zkądinąd nie posiadasz z boku niezbędnych wiadomości! Przecież chyba p. Postronny pisał swój artykuł nie tylko dla członków Towarzystwa Dobroczynności, ale dla całego społeczeństwa polskiego po to, żeby niemal wszyscy swoją opinią *zdecydowali*, komu powinien być sprzedany folwark i dlaczego tej, a nie innej osobie. Gdy idzie o rzetelne dobro ogółu, trzeba być odważnym i wyraźnym, aby nikt nie miał najmniejszej wątpliwości i trafnie wybierał to, co sprzyja dobru powszechnemu. Tymczasem p. Postronny zbyt nie przeląkł się swego zamiaru i nie dopowiedział szczegółów najważniejszych, więc nie objaśnił, że p. Brodt jest żydem, a p. L. polakiem. Nadto p. Postronny nie wskazał zasady obywatelskiej, dla czego Tow. Dobroczynności powinno tej a nie innej osobie sprzedać swój folwark.

Naród polski, jeżeli chce istnieć i doskonalić swój byt, *musi* wyzwolić się z pod zależności żydowskiej, *musi* powstrzymać groźną dla nas zachłanność żydowską, *musi* wziąć w swoje ręce przemysł i handel. Ten *mus*, jako ostateczna i jedyna obrona, jest nam doradzany przez własny instynkt samo-

zachowania siebie od zagłady. A przeto dla dobra swego narodu musimy rozumnie, wytrwale i powszechnie bojkotować żydów. *Możliwie nic im nie sprzedawać i nic od nich nie kupować.* Taką zasadę obywatelską uformowało u nas samo życie narodu polskiego, śmiertelnie zagrożone przez nawałę żydowską. Wobec tego niema najmniejszej wątpliwości, że żydowi nie należy sprzedawać folwarku Tow. Dobroczynności. Podobno niektórzy członkowie zarządu Tow. Dobroczynności wahają się, czy wolno odrzucić 12 tysięcy rubli, które przydałyby się dla tyłu u nas nędzarzy!... Mniejsza o to, skąd pochodzą pieniądze; brać je należy, skoro są dawane! „Nie bierzemy dla siebie, tylko dla biednych“. To jest niegodna wymówka, sprzeciwiająca się zasadzie obywatelskiej, nakazującej troszczyć się zawsze o powszechne dobro narodu. Tej zasadzie powinni być wierni wszyscy bez wyjątku obywatele. a więc nie tylko poszczególne jednostki, lecz również polskie instytucje społeczne. Dlaczego instytucji ma być wolno czynić to, czego nie wolno jednostce? A gdyby żydzi ofiarowali Lubel. Tow. Dobroczynności milion rubli za którykolwiek dom jego z tym warunkiem, że oni w tym domu urzadzą dla siebie bardzo korzystną fabrykę, czy połąkomiłoby się Towarzystwo na te pieniądze? Czy naprawdę dana *ofiara* na ubogich, usprawiedliwa *czyjekolwiek* pogwałcenie zasady obywatelskiej? Czy ogół, albo nawet czy członkowie Towarzystwa Dobroczynności uniewinniliby p. Grafa, który sprzedał żydowi swą ziemię, gdyby część zysków oddał na ubogich? Czy w taki sposób nie dopuszczaliby się zaprzepaszczania swej ojcowizny liczni lekkomyślni polacy? Toć nic łatwiejszego, jak sprzedać ojcowiznę bardzo drogo różnym bogaczom obcym i oczyścić swe imię obywatelskie przed narodem sutą ofiarką na ubogich.... Towarzystwo Dobroczynności szafuje tylko darami ogółu polskiego, a ogół polski powierza swe ofiary chyba tylko pod tym domyślnym warunkiem, żeby zarząd używał ich bez żadnej szkody dla narodu. A gdyby Tow. Dobroczynności sprzedało folwark żydowi, czy przez to nie wyrządziłoby dużej nawet krzywdy społeczności polskiej? — Słowem, czy wolno, czy nawet godzi się pomnażać swe dochody *wszelkimi sposobami* bez skrupułów, byle tylko przeznaczyć je

na ubogich, to jest na cel pocziwy? A więc miałyby tryumfować niebezpieczna zasada: *cel uświęca środki?*... Czyżby Tow. Dobroczynności jako instytucja społeczna, odważyło się dać ze siebie przykład najgorszy? I czy ogół polski już tak duchowo zubożał, tak podupadł, że swoich biedaków musi ratować sprzedawaniem swego mienia wrogom swoim?... Zdarzenie to poniekąd zdaje się być podniesieniem ręki dla wymierzenia policzka narodowi. Godność narodu żąda, aby ubodzy jego nie byli ratowani groszami, nabytymi za sprzedaną wrogom ojcowiznę. Byłby to już najgorszy upadek, — nędza duchowa, brak niezbędnego klejnota — szlachetnej ambicji narodowej!... My ją mieć powinniśmy, — my ją mamy i dlatego wyraźnie, dobitnie żądamy od Tow. Dobroczynności, by tylko w polskie ręce przeszła polska ziemia! A dla polskich biedaków jeszcze na ratunek dostateczny wystarczy polskich pieniędzy!

Ks. A. Kwiatkowski.

Z kraju.

Parafja bez szkoły. W naszej parafji Ratoszyńskiej, która się znajduje w gub. lubelskiej, nie mamy zupełnie szkoły, wstyd i hańba dla parafjan Ratoszyńskich. Gazet bardzo mało prenumerują, nie ma kółka rolniczego, nie ma spółki włościańskiej, nie ma straży ogniowej, nie ma orkiestry kościelnej, nie ma mleczarni spółkowej. Cmentarz około kościoła nie ogrodzony, dzwonnicy też nie ma. Dzięką Bogu, że chociaż nową plebanję zaczęli budować, ale to prawie z musu, bo w starej plebanji lało się na głowę księdzu proboszczowi. Młodzież wieczorami wałęsa się po wsi, nie dziwnego, bo nie mają czem się zająć, gazety mało kto prenumeruje, a nasz ksiądz, prawdziwy apostoł Boży, co niedzielę z ambony zachęca i nawołuje do światy, za co niech mu Bóg da długie życie.

Do dziewczyn naszych. Zwracam się do was, dziewczyny nasze, abyście się tak w strojach nie miłowały, a czas poświęcony fatalaszkom obróciły na uczenie się czytać. Kto spojrzy na nasze dziewczyny idące do kościoła, to najpierw każdego uderzy to, że idą bez książek, bo żadna czytać nie umie, ale za to ubrane we wstążki, rękawiczki nałożą na ręce, w ręku parasolki, a włosy to tak napstroszone, że aż im spadają na nos, kamaszki skrzypiące, głowa do góry, że nawet pochwalony nie odpowiedzą, takie nadęte jak sowy. Jakby to ładnie było, żebyście tak i wy, jak Krzyżakówna z Zosinka, pisały ładne wiersze, umiały jej odpisać, kiedy nie raz do was się zwraca z radami, zajęły się pracą nad oświeceniem swoim, toby was fatalaszki tak nie zajmowały. Kapłan nasz z ambony co niedzielę naucza, zachęca, aby gazety prenumerować, czytać, oświecać tych którzy nie umieją, a nasze dziewczyny o to nie dbają, a tylko się frasują żeby miały stroje. Ojcowie i matki, niech głos nasz do serc waszych przemówi, uczcie dzieci wasze zamiłowania do pracy i nauki, a za to otrzymacie nagrodę w niebie.

Jan Stępień — z Kaźmirowa.

Z czyjej winy?

Źle się zapowiada lato obecne. Już drugi wielki pożar, — istna klęska, nawiedza lubelskie. Przed miesiącem niemal cała Żółkiewka zgorzała, a oto znowu parę dni temu świeża woń spalenizny przeraziła wiadomością o spustoszeniu przez ogień znacznej części miasteczka Bełżyce. Tu i tam pożar nie zapowiadał swoich odwiedzin, zjawił się znienacka. Jeszcze na minutę przed pożarem chyba żaden mieszkaniec Żółkiewki i Bełżyc nie przewidywał dla siebie tak strasznej klęski. Wogóle można powiedzieć, że zamało jesteśmy przewidujący i nie staramy się korzystać z cudzego doświadczenia. „Nie wierzył, — aż przymierzył“... Zwykle podobno nikt z nas nie uprzytomnia sobie dość szczegółowo dotkliwej krzywdy, jaką wyrządza pożar. To zamało powiedzieć: *niszczy*, bo on obcesowo, złośliwie *porywa* dobytek, niesąc wielki przestradach, odbierając przytomność, albo niemal ogłupiając swoich gospodarzy, do których przybył w gościnę. Krzyk: *pali się!* tyle znaczy dla każdego z nas, co nagła zapowiedź spadającego na nas wielkiego nieszczęścia. Wtedy raptem ogarnia nas przerażenie, doznajemy zamętu, zatrzymuje się w nas równy i spokojny bieg myśli, — wskutek tego nie jesteśmy w stanie sami doskonale bronić swego mienia przed napaścniczem natarciem ognia.

Chyba każdy z nas do ostatka zawodnie poddaje się złudzeniu szkodliwemu, że może nie bać się pożaru, bo jakoby nigdy go pożar nie nawiedzi. Ale czy kto z nas dostał od losu takie zapewnienie na piśmie? Nikt. A przeto nikt nie może być aż do tego stopnia zuchwałym, iżby śmiało twierdzić, że ognia się nie lęka, bo on go nigdy nie dotknie. Nigdy nie poddawajmy się takiemu zaślepieniu. Ogień, jak złodziej, może każdego z nas bez wyjątku kiedykolwiek pokrzywdzić. Bo kogo, lub co on oszczędził? — Nawet świątynie, nawet pałace królewskie, nawet pola i lasy gorzały, a co dopiero mówić o naszych ubożuchnych domostwach, ciasno obok siebie stojących w siolach i miasteczkach? — Czy więc tylko ten ma znać dokładnie ogrom klęski pożaru, kto sam jej na sobie doświadczył? Nie, jako żywo! Wszyscy zawczasu powinniśmy korzystać z cudzego

dzieć; gdy kto kogo chce upominać, żeby ostrożnie obchodził się z ogniem, to za dobre słowo wybuchnie gniewem, klątwami... Nikt nie chce na to się narażać i dlatego każdy milczy, udaje, że nie widzi nieostrożności... I w taki sposób każdemu wolno czynić u siebie, co mu się żywnie podoba, każdy czuje się wolnym, bezkarnym, nieodpowiedzialnym... Czy więc *tacy ludzie*, którzy sami szukają nieszczęścia, nie zasłużyli na surową naganą wówczas, kiedy przez nich wywołane nieszczęście się zjawi i pokrzywdzi ich srodze? Owszem, to jest jedyny najodpowiedniejszy moment, kiedy gorzkie słowo ogółu poskutkuje najpewniej. Chleb nasycza głodnego, a nauka ciemnego oświeca. U nas nie zawsze rodacy lubią przyjmować naukę. Kiedy są syci, zadowoleni, bezpieczni, — to kpią, wyszydzą przestrogi, rady zachęty; zdaje im się, że to nudne, zbyteczne, przesadzone!

Ha, kiedy, bracie, nie chcesz przyjąć pożytecznej nauki w dobrym momencie, to bierz ją w najcięższej chwili, to jest wówczas, kiedy spadła na ciebie klęska, której nie chciałeś sam zawczasu uniknąć... Okrutna rada! Czyż podobna w nieszczęściu nie ratować nędzarzy? Czy ludzkie serce wytrzyma nie dawać głodnym chleba, — odzieży nagim, — a przytułku bezdomnym?.. Prawda, ciężka niezmiernie próba. Ale dla dobra narodu, dla dobra wszystkich jest to jedyna chwila, kiedy może poskutkować słuszna nagana. Kogóż leczyć?, — chorych! Kogo uczyć? — nieszczęśliwych. Gdy ulitujecie się niedołąźnie nad tłumem pogorzalców, oni bardzo prędko zapomną o *przyczynach* swej niedoli i znowu postarą się być nieostrożni, niedbali, lekkomyślni... Więc?

Radzę żadnej pomocy nigdy nie dawać pogorzalcóm pojedynczo, prywatnie. Tylko po każdym pożarze powinien uformować się komitet obywatelski i każdy chętny ofiarodawca jedynie na ręce tego komitetu może składać swe ofiarki. A komitet ów zanim zacznie rozdawać otrzymane zasiłki, *obowiązany* zgromadzić pogorzalców, oraz ich ocalonych sąsiadów i *zażądać* od wszystkich najprzód uchwały uroczystej, *prawnie* i pod groźbą kar surowych skłaniającej każdego bez wyjątku do poddawania się przepisom następującym:

1) Zaczyna istnieć straż ogniowa, do której *obowiązany* należeć każdy mężczyzna pełnoletni i wpłacać do niej *rocznie* składki dwa złote na narzędzia. A każdy młodzieniec od lat 18 do 30 *obowiązany* należeć do drużyny ratowniczej i być posłusznym rządowi straży, pilnie uczęszczać na ćwiczenia, wprawiać się chętnie do posług niezbędnych przy gaszeniu ognia. Na zarząd straży wkłada się odpowiedzialną powinność czuwania nad bezpieczeństwem mieszkańców i w tym celu on ma wglądać bacznie, czy *wszyscy* mieszkańcy ostrożnie obchodzą się z ogniem. Zarząd straży może dobrać sobie do pomocy gorliwych współobywateli i również zalecić im, aby kiedy-niekiedy, zwłaszcza w porze wieczornej, zachodzili do różnych domostw i budynków dla sprawdzenia, jak tam przestrzegana jest ostrożność z ogniem. Gdyby zaś kiedykolwiek i gdziekolwiek dostrzegli pod tym względem niedbalstwo, lekkomyślność, karygodną *nieostrożność*, obowiązani o tem niebawem zameldować miejscowemu sądowi dla ukarania winowajców.

2) Zaczyna obowiązywać prawo krycia dachów ogniotrwałym materiałem: blachą, dachówką i t. p.

Jeżeli zebrani mieszkańcy przychylią się do żądania komitetu ratunkowego i uchwałą powyższą zatwierdzą, dopiero wówczas komitet może udzielać zasiłków pogorzalcóm. W przeciwnym razie — *nie!*. I w tem tylko tkwi cała surowość wymagania *narodu*. Już cały naród wobec częstych i dotkliwych klęsk ognia nie może ani powinien nadal zachowywać się obojętnie, bezradnie. Musi rozpocząć walkę z pożarami. Trzebaż ratować ludzi w sposób stanowczy i dzielny. Nasi rodacy są opieszali, gnuśni, ociężali, niechętnie słuchają upomnień, rady, zachęty. Mało co sobie z nich robią, jednym uchem słuchają, — a drugim wypuszczają. Zaledwo jedna pogorzela ostygnie, już zaczyna się druga i tak bez końca. A ty, narodzie, trzymaj rękę w kieszeni i dawaj zapomogi nie tylko bez końca, ale i bez dobrego skutku. Dość już takiej gospodarki nieporządnej i niechwalebnej! Nawet daje się zauważyć u ogółu zastyganie serca współczującego; już mniej napływa ofiar, bo niejeden już jest rozżalony, albo nawet oburzony słusznie na niedbaluchów, ciągle je-

dnakowo nieostrożnych. Nie godzi się nadużywać miłosierdzia. Nie wolno lekko-myślnie narażać się na klęski, nie wolno żyć z dnia na dzień bez żadnego bezpieczeństwa, bez zapobiegania nieszczęściu... Kiedy wy, bracia, zgoła nie dbacie o siebie, kiedy ustawicznie sami przez swoją nieostrożność codzienną ściągacie na siebie każdej chwili groźną klęskę, a gdy na was już spadnie, dopiero lamentujecie i wyciągacie rękę po datki, — naród musi obejść się z wami surowo i stanowczo. Zanim poda wam ratunek, musi od was zażądać uchwały, abyście odtąd pozbyli się lekko-myślności, rozpoczęli porządną troskę o zapobieganie pożarom. Taki jest niezbędny warunek dla dobra wszystkich. Czas już użyć ostatecznego lekarstwa na częstą i ciężką klęskę.

Takie, chyba słuszne i uzdrawiające żądanie całego narodu, pobudzi nie tylko pogorzalców, ale i wszystkich innych mieszkańców kraju do otrząśnięcia się z drzemki gnuśnej. Czas porzucić lekkomyślną nieostrożność, nie oglądać się na cudzą pomoc, ale razem, wspólnie i dzielnie zawczasu zapobiegać klęsce. A z pewnością nigdy ona nie zdoła wyrządzić nam tak strasznej krzywdy, jak to bywa dotychczas, niestety, głównie z winy nas wszystkich. Przyznajmy się do tego i *wszyscy* zaraz rozpoczniemy wytrwałą walkę z ogniem przy pomocy straży ogniowych, czujności i odpowiedniejszych materiałów budowlanych.

Ks. A. Kwiatkowski.

LISTY DO „NOWEJ JUTRZENKI”.

Tuchowicz, 17 maja 1913 r.

Dzień 14 maja r. b. był dniem jasnym Łukowskiego Okręgowego Towarzystwa Rolniczego. W tym bowiem dniu odbył się zjazd delegatów kółek rolniczych Łukowskiej ziemi. Działalność swą to Towarzystwo rozpoczęło już od roku 1908, lecz była to praca dorywcza i przez te kilka lat swego istnienia Towarzystwo, pomimo niezmiernych wysiłków swego prezesa pana Stanisława Lewickiego, poprzestało na utworzeniu jednego kółka i założeniu sklepu spółkowego. Dopiero rok 1913 będzie

stanowił nową i trwałą epokę w dziejach Towarzystwa, bo przyjęło do pracy instruktora pana Zenona Łopuskiego. Ten rzucił się z zapałem prawdziwie apostołskim do urzędzenia spraw rolniczych, a przez 4 miesiące pracował tak wytrwale, że dziś mogliśmy się zebrać jako przedstawiciele 14 nowoutworzonych kółek dla obmyślenia i uplanowania dalszej pracy. Delegatów było przeszło 250 z następujących kółek: Miastkowskiego, Stoczkowskiego, Łukowskiego, Tuchowickiego, Stanińskiego, Wojcieszkowskiego, Serokomlskiego, Radoryżskiego, Zofiborskiego, Ulańskiego, Kownatkowskiego, Trzebieszowskiego, Łazowskiego i Adamowskiego. Wszystkich członków kółka liczą 1.185, największe jest kółko Stoczkowskie, a najmniej liczne Kownatkowskie.

Posiedzenie otworzył prezes p. Stanisław Lewicki zaznajomieniem zebranych z dotychczasową działalnością Towarzystwa i przedstawił punkty do dzisiejszych obrad. Instruktor Łopuski złożył sprawozdanie ze swej 4 miesięcznej pracy, która jak dotąd była więcej organizacyjną niż twórczą. Z wielkiem zadowoleniem podkreślił uznanie dla śladów zacnej pracy p. Lewickiego, spotykanej wszędzie, w najdalszym zakątku powiatu. Następnie zabrał głos delegat Centralnego Towarzystwa Rolniczego pan Bzowski, który w dłuższym przemówieniu dokładnie wykazywał, czem jest Wydział kółek przy Centralnem Towarzystwie względem wszystkich kółek i co już Wydział kółek przedsięwziął a co jeszcze zamierza w swej planowanej robocie dla dobra kółek. Po dwu godzinach przerwano posiedzenie dla spożycia obiadu, uczestnicy zobowiązali się w tym dniu wcale nie wstępować do szynków, a tylko w przyległej herbaciarni posilali się, a o 3-ej godzinie znowu z chęcią powrócili do pracy. Teraz przemówił drugi delegat Centralnego Towarzystwa p. Brochocki o hodowli koni. Rozprawa bardzo ożywiona nad tym przedmiotem trwała blisko 2 godziny w której i włościanie zabierali głos, nieraz bardzo trafne czyniąc uwagi. Z ważniejszych punktów uchwalono, aby uposażenie instruktora było pobierane z kółek względnie do liczby członków, a już tak wielkie zrozumienie tej rzeczy wykazali zebrani, że kilka słów tylko wystarczyło do jednomyślnego postanowienia

doświadczenia, znać je gruntownie, jak znamy np. suchoty, cholere, pijaństwo. Sami powinniśmy swoją myślą drobiazgowo zbadać przyczyny pożaru i skutki jego: skąd powstaje i co mu dopomaga rozszaleć się i zniszczyć dobytek ludzki, — a co zdoła mu zagrozić drogę, opanować go dzielnie i stłumić w porę?

Trzy zazwyczaj bywają przyczyny pożarów u nas: piorun, podpalenie i — *nieostrożność...* Dwie pierwsze przyczyny zdarzają się bardzo rzadko. A najczęściej daje się słyszeć krótkie nędzne wyjaśnienie: przez *nieostrożność...* Jest to nie tylko nędzna odpowiedź, ale poprostu albo niegodziwe kręctwo, albo zasmuczająca tępość głów ciemnych... Bo co mamy rozumieć przez ten u nas bardzo nadużywany wyraz: *nieostrożność?* — Gdy ktoś w miarę dostatecznie uważny i oględny w dużym tłoku uraził kogoś w zboląłą rękę, — słusznie takie zdarzenie mianujemy tylko nieostrożnością. Albo ktoś sięgał ręką ponad stołem, stojącym przy oknie, do firaneczki, żeby nią okno zasłonić wieczorem i cokolwiek zamocno szarpnął, tak, że przerwał się sznureczek, firanka spadła na stół, a na stole znajdowała się świeca zapalona; od niej zajęła się firanka; wszczął się ogień. Taki wypadek również jeszcze da się nazwać nieostrożnością. Ale gdy ktoś idzie w nocy z lampką bez szkiełka do stodoły lub obory, — albo gdy ktoś w pobliżu słomy rzuca świeży niedopałek papierosa, lub niezgaszoną zapalną, — takich postępów i wynikających stąd pożarów niepodobna mianować tylko nieostrożnością. To już jest zbrodnicza, występna lekkomyślność.

Zawsze należy starannie sądzić każde poszczególne zdarzenie, żeby dociec, jaki w niem udział brał człowiek, będąc jego sprawcą. A na co nam zda się taka wiadomość? *Bo każdy człowiek jest moralnie odpowiedzialny za postępy swoje...* Czy za wszystkie? Nie. *Tylko za te szkodliwe, od których mógł być i powinien być powstrzymać się, gdyby w pierw wważnie pomyślał był o nich.* Za czyny złe, wina człowieka rośnie w miarę coraz większej szkodliwości ich. Owszem, także wina jego rośnie w miarę coraz większej łatwości przewidywania złych skutków. To znaczy, im z większą łatwością człowiek może przewidywać złe następstwa swego postępu, a jednak przez niedbalstwo, lek-

komyślność wcale nad tem się nie zastanawia i dopuszcza się czynu szkodliwego, — tem groźniejszą ściągą na siebie odpowiedzialność. Naprzykład, gospodarz, budując dla siebie dom, umieścił belkę zbyt blisko wyłotu kominowego. Kiedykolwiek musi stąd wyniknąć pożar. Przecież to bardzo łatwe do przewidzenia. Takie straszne niedbalstwo nie godzi się nazywać tylko nieostrożnością. Albo gospodyni wysypała na podwórko popiół jeszcze onegdajszy, niby zimniuteńki. Wiatr niebawem rozrzucił kulkę popiołu, w którego głębi było ukrytych parę węgielków, jeszcze nie do szczeru wystudzonych. Pod wpływem wiatru węgielki nanowo rozżarzyły się i od nich wnet zatliły się śmiecie. Wiatr zrobił swoje: — z płomyków powstał pożar. Gospodyni złatwością zdołałaby to przewidzieć, gdyby pomyślała o tem bodaj przez chwilę. Ale ta gospodyni gnuśna, niedbała, nigdy nie zwykła myśleć starannie, bacznie. Jej się tylko *zdawało*, że z takiego popiołu już się ogień nie wydobędzie, bo węgielków czerwonych w nim *nie widziała...* Tak, nie widziała, ale powinna była poszukać w popiele resztek żaru ukrytego w głębi węgielków, tylko powierzchni czarnych, a w środku jeszcze tających iskierek, gotowe dać ogień. Powinna była to przewidywać, czyli niedowierzać popiołowi i w pierw polać go wodą, zanim wyrzuciła do śmietnika!.. Jeszcze jeden przykład wcale nie rzadki: rodzice wyszli do miasta; w domu zostawili drobne dzieci i zapalną bez dozoru. Drobiazgowi nudziło się w zamkniętej izbie. Jedno z nich spostrzegło przy kapie pudełko z zapalnymi, umyśliło z nich skorzystać i zabawić się w matkę, gotującą obiad. Ta zabawka skończyła się pożarem, bo drewno zapalone wysunęło się z piecyka na ziemię, gdzie leżały drzazgi i wiórki, które zaraz zajęły się płomieniem. Dzieci ze strachu uciekły do kąta. Pożar swobodnie opanował dom cały i zwęglił nieszczęśliwe dzieci. Kto winien? Potem rodzice bronili się zwykłą w takich razach wymówką, że „nigdy nie spodziewali się tego, — że tyle razy zostawiali swe dzieci bez żadnej opieki i nigdy nic złego im się nie stało, aż oto masz teraz *spadło* takie nieszczęście... Kto to mógł przewidywać?..“ W taki sposób zwykli się wykręcać rodzice niedbaluchy od wszelkich odpowiedzialności. Ale

nikt ich tłumaczenia przyjąć nie może, bo przecież mogli byli i powinni byli wszystko złe złatwością przewidywać, gdy zostawili dzieci bez żadnego dozoru.

Takie i tym podobne zdarzenia trafiają się u nas, niestety, bardzo często. Wielu niesłusznie nazywa je tylko *nieostrożnością*. A co gorsza, ogół nasz zachowuje się wobec takich karygodnych *nieostrożności* całkiem bezradnie, albo nawet obojętnie!.. A gdy od takiej *nieostrożności* dużo ludzi dozna krzywdy okropnej, bo z mienia swego zostaną ogołoceni i w płacz, lament uderzą, — wówczas ogół nasz, mając tkliwe serce, trochę kwaśno, ale skwapliwie i w milczeniu rzuca *nieszczęśliwym* ofiarę... Oczywiście i takich *nieszczęśliwych* ratować należy, ale czy godzi się nic im nie mówić? A przecież i ci *nieszczęśliwi* są także współwinni, *bo i oni pomagali* tym *nieostrożnym*, którzy stali się sprawcami ich krzywdy ciężkiej.

Tak, *współwinni!* Nie cofamy tego oskarżenia, bo tak jest, niestety. Toć przecież gdy zapytamy, kto u nas bywa *nieostrożnym?* — musimy odpowiedzieć: *wszyscy!* Niemal każdy z nas zrósł się z tą powszechną, niedbałą, bezmyślną *nieostrożnością*. Spotykamy ją na każdym kroku i naśladujemy sami. Jesteśmy w tej *nieostrożności* powszechnej jednocześnie uczniami i nauczycielami: nas uczą i my jej uczymy. Tylko dzieje się tak, że czasami traf *szczęśliwy* nie dopuszcza do *nieszczęścia*, a czasami, gdy tego trafu zabrakło — wynika straszna klęska. Doprawdy, wobec powszechnej, codziennej u nas *nieostrożności* dziwić się trzeba, że my wszyscy nie palimy się codziennie! Ileż to razy każdy z nas bywał świadkiem początku pożaru z takiej *nieostrożności*, tylko wynikłego *w chwili szczęśliwej*, bo stało się to w dzień, napodórędziu była woda, i ludzie przytomni. Ugasiło się zaraz i zataiło sprawę, żeby nie nabrała niepotrzebnego rozgłosu. A potem jedni drugim szeptem opowiadali, że *cudownie* uniknęło się *nieszczęścia*. Takie lądce niedbaluchy ciągle potrzebują cudownej opieki. Dla nich musiałby Pan Bóg trzymać osobną armję aniołów z gotowemi kubłami wody.

Kto winien? — *wszyscy!* Bo wszyscy razem niejako pielęgnujemy w sobie, czyli troszczymy się o to, abyśmy i nadal byli

zawsze na każdym kroku *nieostrożni!*... I, oczywiście, skutki tej powszechnej *nieostrożności* bardzo często bywają straszne. Niema tygodnia, żeby gdzie w kraju nie wszczął się pożar i to nie byle jaki. Do pięciu sześciu milionów rubli rocznie zabiera nam ogień, jak bandyta nieuchwytny. I co my na to? A nic! W dalszym ciągu zachowujemy się z ogniem *nieostrożnie*, a gdy nawiedzi nas pożar, okazujemy się bardzo *nieszczęśliwymi*, liczymy na pomoc fajerkasy i — *miłosiernego ogółu!* Nawet bywają tacy, co na ogniu robią interesy. Pewna gorzelnia żydowska trzy razy się paliła i po każdym pożarze stawała się coraz obszerniejszą i okazalszą. A i tak bywa, że ten i ów gospodarz zabiegliwy po pożarze bardzo się uwija żwawo, furmanką odwiedza okolicznych mieszkańców i tyle zdoła nazwozić do siebie ofiarek, że i dwie stodoły mógłby nimi napełnić. Nie każdemu tak się powodzi, ale nadmieniamy o tem dlatego, żeby zaznaczyć, jak wistocie nasz ogół jest *miłosierny* i dość hojny. Owszem, powtarzamy, *nieszczęśliwych* trzeba ratować, lecz zauważmy, że pogorzelnicy potrzebują nie tylko ofiary, bo i — nagany gorzkiej... Ogół dotychczas trzymał się zasady *niedobrej*: dawał jałmużny — ofiary w milczeniu, bo mniemał, że *nie wypada* karcieć, upominać ludzi, dotkniętych klęską. Dlaczego nie wypada? Czy co złego tkwi w skarceniu, upomnieniu? — Na to niektórzy odpowiadają, że *zbyteczne* pogorzelnicy upominać, bo ich i tak już srogo pożar ukarał. Toć nie chodzi o ukaranie, ale o *nauczenie*. A przecież wiadomo, że nas nawet pożary nie mogą nauczyć *ostrożności*, większej dbałości o bezpieczeństwo. Trzebaż przeto szukać innych sposobów nauczania, bo dłużej tak być nie powinno.

Zdaje się, należałoby narazie zbyt surowo potępić i — żadnej pomocy nie udzielać pogorzelncom... Prawda, zakrawa to poprostu na okrucieństwo. Ale — nie spieszymy się z wyrokiem. W pierwszej chwili nasuwa się myśl, czy godzi się karać wszystkich za jednego niedbalucha, który stał się sprawcą pożaru? Na to samo życie odpowiada, że bynajmniej sprawcą był nie jeden, ale *wszyscy!* Jako, wszyscy? kiedy tylko u jednego zaczęło się palić. Zresztą, co tu *wszyscy* winni, kiedy nikogo nie można upilnować, nikt nie da sobie słowa powie-

Pomijając inne miejscowej tylko potrzeby sprawy, wspomnę jeszcze o przemówieniu ks. proboszcza Halberstadta, w którym zachęcał do pracy w unarodowieniu handlu, polecając uwadze Zarządu Towarzystwa przekształcenie dzisiejszego sklepu spożywczego na hurtownię i wzywając ziemianki do wzięcia w swoje ręce tej sprawy w Łukowskiem, jak to uczyniły ziemianki warszawskie.

Zakończył obrady ks. Levittoux wykazując dziś już palącą potrzebę przygotowywania wykwalifikowanych ludzi do handlu i roli w szkole specjalnej, — a my w Łukowskiem jesteśmy w tem szczęśliwem położeniu, że taką szkołę już posiadamy w Łukowie, — jest nią 4-o klasowa szkoła kucpiecka, w której wykładane są przedmioty najkonieczniejsze dla rolnika, handlowca, buchaltera i wogóle pracownika przysłego we wszelkiej kooperatywie; jest szkołą prowadzoną wzorowo pod względem pedagogicznym, jest szkołą dostępną, bo nie wielki ale doborowy kurs zawierająca, jest szkołą katolicką, — jest szkołą nie obliczoną na zyski, jest wreszcie tanią, bo wpis wynosi 40 rb., a w najwyższej klasie 80 rb. i całkowite roczne utrzymanie dziecka w bursie kosztuje 120 rb. Po ostatniem słowie delegatów warszawskich i prezesa, posiedzenie zamknięto o godzinie 7-ej wieczorem. Z przyjemnością widziałem wielkie zadowolenie zebranych, że pracowicie spędzili pierwszy wspólny dzień, niosąc w swych sercach dobre postanowienie, już teraz nie na żarty pracować w kółkach, rozumiejąc że one jak na teraz są jedynymi źródłami oświaty małorolnych, a w przyszłości ich bogactwa. Boże nam dopomóż!

Wieczór spędziliśmy mile, słuchając sprawniej orkiestry p. K. Namysłowskiego.

Ks. K. Levittoux.

* * *

Z Wołynia.

We wsi Cinćmiowie nad Bugiem mieszkał młody chłopiec Iwan przy rodzicach, który przed półrokiem ożenił się w sąsiedniej wsi Bużance z córką gospodarską.

W dniu 8 b. m. Iwan otrzymał od rodziców spłatę 800 rubli, za swoją część majątku, Iwan uszył woreczek, pieniądze włożył w takowy i swej żonie zawiesił na

szyi, żeby złodziej pieniędzy nie ukradł, a sam pojechał z końmi w pole. W kilka godzin dają znać Iwanowi, że żona nagle zmarła. Zrozpaczony Iwan przybiegł do chaty zastał zimne zwłoki swej żony, która zmarła na wadę serca, pieniędzy przy zmarłej nie znalazł.

Nieszczęśliwy Iwan po pogrzebie żony trzeciego dnia przyszedł do rodzinnej wioski Cinćmiowa pożegnał się z rodzicami, mówiąc, że jedzie do Ameryki, rodzice wyprowadzili go z chaty; w tem odbiegł od nich i wskoczył do rzeki Buga i utonął, drugiego dnia znaleziono zimne zwłoki które pochowano w Bużance obok ukochanej żony. Śmierć tragiczna obojga małżonków wywarła wielki smutek w całej okolicy.

Żóraw.

Poradnik gospodarski.

Dłuższe przechowywanie nawozów pomocniczych. Superfosfat, żuzle Tomasa, kainit i saletra chilijska tracą mniej lub więcej na wartości, gdy dłużej są przechowywane. Zresztą wogóle nie da się przewidzieć, jakie własności będą mieć sztuczne nawozy po jedno lub dwurocznem przechowaniu, ponieważ klimat, stosunki atmosferyczne, miejsce, w jakim przechowywane będą, a także składniki nawozu, mają wielkie znaczenie. W każdym razie długie przechowywanie naraża na tak wielkie straty, że stanowczo odradzać je musimy. W krótkich słowach o możliwości strat tyle da się powiedzieć.

Superfosfat zawiera zawsze trochę kwasu siarczanego, który wsiąka w worki, więc już to samo spowoduje pewne straty. Przy dłuższem przechowywaniu zmniejsza się mniej lub więcej rozpuszczalność kwasów fosforowych w wodzie. Jeżeli miejsce przechowywania nie jest zupełnie suche, to superfosfat zwolna wilgotnieje i zmienia się w gruzłowatą, mazistą masę, której nie można już równo rozsiewać.

Żuzle Tomasa mają nieprzyjemną właściwość zwiększania swej objętości wskutek długiego przechowywania, tak, że worki pękają. Zbijają się również w grudki, co utrudnia rozsiewanie.

Kainit, w razie długiego przechowywania, musi bezwarunkowo być zmieszany

z torfem, co zresztą na życzenie może być już odrazu w zarządzie kopalń uskutecznione. Kainit wciąga wilgoć z powietrza i jeżeli nie jest zmieszany z torfem, zbija się zwolna w twarde bryły, które znów młyn do nawozów nanowo musi rozkruszać.

Saletra chilijska jest również solą hygroskopijną, t. j. wciąga wilgoć z powietrza, niekiedy w takich ilościach, że się sama w płyn zamienia.

Z tego wszystkiego wynika, że przy dłuższem przechowywaniu wyżej wymienionych nawozów trzeba się liczyć ze stratami i lepiej wyrzec się dłuższego przechowywania. Jeżeli nawozy, jak to niekiedy się zdarza, przyjdą zapóźno, tak iż przed siewem użyte być nie mogą, wtedy najlepiej rozsiać je po wierzchu z pewną ostrożnością. Wrawdzie sztuczne nawozy przy takim zużytkowaniu nie będą w tym stopniu użyteczne, co przy normalnem rozsianiu przed siewem, ale zawsze w ziemi lepiej się przechowują i tracą na wartości mniej, aniżeli w śpichlerzu. Szczególnie cenne składniki żuzli Tomasa i kainitu nie psują się, tylko utrzymują skutkiem absorbującej siły ziemi, do tego stopnia, że nawet następny plon dozna jeszcze użyźniającej i własności. Superfosfat natomiast mniej działa na później, a najmniej saletra chilijska. Obydwa te nawozy szybko działają i muszą być w ten sposób użyte, by roślina mogła zazaz odnieść z nich korzyść. L. P.

„Rolnik Hrubieszowski“.

ROZMAITOŚCI.

Mięso do Prus. W kilku pogranicznych miasteczkach pow. rosińskiego i telszewskiego w ostatnich czasach handlarze niemieccy zakupują znaczne partie wieprzowiny. Mięso obdziera się ze skóry, kości i t. p. i układa w specjalne beczki hermetycznie zamknięte. Następnie bez cła przewozi się przez granicę, i tam, na miejscu przerabia się na konserwy.

Straszne dziecko. Przed kilku dniami w polu pod Białymstokiem, przy stacji kolei Poleskiej znaleziono nogę ludzką, a następnie i inne części zwłok. Wdrożone przez policję śledztwo stwierdziło, że były to zwłoki Jana Godlewskiego, którego przed kilku tygodniami zabił własny syn 17-letni Antoni Godlewski. Zabił on ojca śpiącego, porąbał na kawałki i w ciągu trzech dni wynosił z mieszkania. Dopuścił się zaś zbrodni z tego powodu, że ojciec nie dawał mu na ubranie i nie płacił za naukę. Zabójca w ciągu trzech lat przebywał w Warszawie i kształcił się na organistę.

Przepisy urzędowe o dzierżawach majoratów: Właścicielom dóbr majoratowych w guberniach Królestwa Polskiego, zezwala się oddawać te dobra w dzierżawę na ogólnych istniejących w rzeczonych guberniach, zasadach, z następującymi wyjątkami: 1) termin dzierżawy dóbr majoratowych nie może być dłuższy, niż dwa-dzieścia cztery lata; 2) opłata dzierżawna nie może być pobierana więcej, niż za rok z góry; 3) nabywca praw tego właściciela, który zawarł umowę dzierżawną, może zrzec się umowy w ciągu pierwszych trzech lat od dnia przejścia dóbr na rzecz jego (może nim być tylko prawny spadkobierca) pod warunkiem uprzedniego, co najmniej na rok, wypowiedzenia dzierżawy zawartego z poprzednim właścicielem kontraktu. Gdyby w ciągu wskazanym lat trzech, właściciel dóbr majoratowych nie skorzystał z prawa zrzeczenia się umowy, to ta ostatnia zachowuje moc swoją do upływu oznaczonego w niej terminu dzierżawy, i 4) zabrania się wydzierżawiania zarówno dóbr majoratowych w całości, jak i wchodzących w obręb ich użytków rolnych, osobom wyznania mojżeszowego.“

Zwycięzimy.

*Od zachodu wiatr powiewa, złowrogo szeleści,
Dla narodu on naszego smutne niesie wieści.
Nadstawiamy bacznie ucha, co to za świst taki?
Czy znów naszych uciskają nieznośne prusaki?
Czyby mało jeszcze mieli nad dziećmi pastwienia,
Które męki ponosiły dla Polski imienia?
Z szumem wiatru lecą do nas świeże jęki braci,
Że nasz naród pod prusakiem mienie swoje traci,
I że nasza Wielkopolska znów odniosła ranę,
Bo prawo polskiej własności jest przez rząd zdeptane
I że wyszło prawo nowe, prawo wywłaszczenia,
By nie było w państwie niemiec polaka imienia,
Nie pomogą i upory, niemcy wywłaszczają,
Zagon ojców krwią zroszony naszym odbierają.
Oczy nasze są zwrócone na panią Liszkowską,
Którą zdaje przebieg czasu na opiekę boską,
Zamierzyła nie ustąpić dobrowolnie z domu
I wywłaszczyć się z swej ziemi nie daje nikomu,
Trwały zamiar zacnej Polki, jej postępowanie
U narodu on naszego zyskuje uznanie.
Uciskają nas wokół, myśląc, że zginiemy,
My zaś męztwem napełnieni, cało przepełniemy,
Ale niechaj jedność, zgoda gości między nami,
By nas po tym każdy poznał, żeśmy Polakami.
Więc podajmy sobie dłonie, trzymajmy się tego:
Niech będzie jeden za wszystkich, wszyscy za jednego!*

Katarzyna Krzyżakówna — z lubelskiego.



Syn Kaifasza. 30)

Opowiadanie z czasów Chrystusa.
Przekład z angielskiego.

— Ilu niegodnych ubogich uzdrowił nauczyciel, a memu niewinnemu dziecku nie pomoże. Gdyby rzeczywiście był Chrystusem, to wiedziałby napewno, jak jest chorą moja mała Rut.

Te i tym podobne myśli, jak w czarowanym kole roily się jej po głowie. Ze zmartwienia prawie odchodziła od zmyśłów.

Nakoniec wstała, prędko podeszła do męża siedzącego przy łóżku chorej, i nie zwracając uwagi na swoją dziewczynkę pośpiesznie przemówiła: — A możebyś sam poszedł poszukać Nazarejczyka. Nie ociągaj się mój drogi. Może on już wrócił do miasta.

Jair wstał, nie rzekłszy ani słowa, wyszedł z pokoju.

Był poranek i jaskrawy promień słońca zmusił go do przymrużenia powiek na chwilę.

Na tarasie chodził tam i na powrót wierny Benon. Usłyszawszy za sobą kroki swego pana, szybko się odwrócił, ale pytanie zamarło na jego ustach, tak bardzo Jair zmieniony był na twarzy.

— Czy nic nie słyhać o Nazarejczyku? — spytał Jair.

— Najmniejszej wiadomości niema jeszcze, mój miłościwy panie — smutnie odpowiedział Benon. — Kilka razy byliśmy z Tytusem w mieście, ale nic nie dowiedzieliśmy się.

— Teraz ja spróbuje... A może mnie się uda cokolwiek o nim dowiedzieć — powiedział Jair. — Zostań tu na przypadek, może cię wezwie pani. A ja wezmę z sobą twego młodego ogrodnika. D. c. n.

NO W I N K I.

Wojna. Bułgarja nalega na Serbję i Grecję, aby co prędzej podpisały przedwstępna umowę pokoju z Turcją. Te jednak umyślnie ociągają się z tem, aby wojska bułgarskie jak najdłużej musiały pozostać naprzeciw tureckich, podczas gdy serbowie i grecy zbierają swoje wojska w kupę i pocichu zmagają się, aby nie dać Bułgarji części Macedonji, którą miała dostać podług umowy, a którą serbowie i grecy zajęli.

Turcji Anglja obiecała pomoc pieniężną, wzamian za co Turcja nikomu innemu nie ma pozwolić na wybudowanie kolei nad zatoką perską, jak Anglja.

Stolicę Turcji należałoby przenieść z Konstantynopola gdzieś do środka Małej Azji, naprzykład do Damaszku. Tak radzi w gazetach Turcji generał Goltz, Niemiec, który był marszałkiem w wojsku tureckim.

W Wiedniu różni posłowie dosyć ostro krytykowali ministra spraw zagranicznych.

We Francji w jednym z miast żołnierze głośno okazywali niezadowolenie z trzyletniej służby wojskowej. Mają być za to surowo ukarani.

W Niemczech w tych dniach ma się odbyć ślub córki cesarza Wilhelma z księciem Jerzym Brunświckim. Na ten ślub przyjadą w odwiedziny różni menarchowie.

Wybory do sejmu pruskiego dały zwycięstwo hakatystom dzięki niesprawiedliwej ustawie wyborczej.

Interpelacja polska w Dumie. W Dumie wiceminister spraw wewnętrznych, Zołotarew, odpowiadał na interpelację polaków w sprawie aresztowania księdza Miłaszewskiego. Odpowiedź wiceministra wprost zdumiała posłów polskich. Zołotarew dowodził, że chociaż, zgodnie z art. 86 ustawy wyznań obcych, ksiądz nie może odbywać kary w więzieniu, jednak wśród prawników panuje tendencja do zniesienia tego artykułu. Dlatego też aresztowanie Miłaszewskiego jest zgodne z prawem. Poza tem ksiądz Miłaszewski i wogóle kler katolicki — jak oświadcza Zołotarew — dąży do polonizowania i nawracania na katolicyzm prawosławnych białorusinów. Księża katolicycy urządzają potajemne szkoły polskie. Kończąc wyjaśnienia, Zołotarew oświadcza, że rząd osłania i broni rosjań prawosławnych od katolicyzmu i polonizacji za pomocą wszelkich środków prawnych. Przemówienie Zołotarewa przyjęte zostało huczynymi oklaskami prawicy i nacjonalistów. Dyskusję w sprawie odpowiedzi na oświadczenia wiceministra odłożono do następnego posiedzenia.



OGŁOSZENIA.

----- Pierwsza Lubelska Fabryka Parowa -----
WYROBÓW RZEŹBIARSKO-KAMIENIARSKICH
- - z granitu, syenitu, labradoru, marmuru i t. p. - -
Telefon № 1-60. LUBLIN.

JAROSŁAW NOWAK
Adres dla telegramów: Nowak—Lublin.

ZAWIADOMIENIE.

W dniu 17-go maja r. b. ZOSTAŁ OTWARTY

HURTOWNY SKŁAD TOWARÓW

Kolonjalnych, Cukierniczych, Konserwów, Delikatesów

oraz Śledzi, Soli, Papieru i Szpagatu

S. SIELSKIEGO

w LUBLINIE,

Krak.-Przedm. № 36 — w domu własnym. Telefonu № 1-89.

Kantor i Skład w podwórzu codziennie otwarty od 8 rano do 9-jej wieczór, oprócz niedziel i świąt.

SPRZEDAŻ TYLKO HURTOWNA.

Zakład Koszykarski BRACI MAJ

Lublin. Królewska № 21/207 i warsztat ulica Jezuitska gmach po-Dominikański. Polecają Koszyki, Meble, Walizki, żardynierki i t. p. roboty w zakres koszykarstwa wchodzące.

Ogłoszenie.

Z powodów rodzinnych jest do sprzedania w Bychawie osada składająca się z 8 morgów ziemi ornej, serwitutu na pastwisku miejskiem i 5 morgów sadu dwunastoletniego. Drzewa owocowe zimowe, odmiany najlepsze, handlowe. Sad doskonale utrzymany, ogrodzony, posiada piec do gotowania powidel i suszarnię. Dom muryrowany, blachą kryty, budynki gospodarskie w dobrym stanie. Warunki wygodne, cena przystępna. Wiadomość u właściciela T. Ciesielskiego. Adres: Bychawa, gub. lubelska. Poczta w miejscu.

CHRZEŚCJAŃSKI SKŁEP BŁAWATNY C. EJSMONTOWEJ

welny na bluzki i suknie, kretoay, batysty, barchany, płótna, madepolany, chustki letnie i zimowe, halki, fartuchy, cągi i bluzy,

ul. Foksal № 45.
naprzeciwko stacji
sprzedaje T A N I O

FABRYKA ASFALTU I TEKTURNY W. BOROWSKIEGO

LUBLIN, PRZEMYSŁOWA № 7, TEL. № 214.

Posiada wielki zapas tektury, lakieru asfaltowego, smoły gazowej, listew, gwoździ i t. p. oraz pokrywa dachy tekturą i holcementem. Wykonuje wszelkie roboty asfaltowe, a mianowicie: szychty ochronne od wilgoci na fundamentach, chodniki, podwórza, podłogi: w kościołach, sklepach, magazynach, bramach i piwnicach. OSUSZA wilgotne mury za pomocą masy izolacyjnej.

OGNIOTRWAŁEJ DO
KRYCIA DACHÓW

NA CZASIE!

Dostarczam wapno do celów budowlano-technicznych hurtownie i detalicznie po cenach najniższych.

Obstalunki wykonywam punktualnie.

Z poważaniem JAN LIZUT.

Lublin—Bronowice, Telefon 397, skrzynka pocztowa № 19.

Kaucjonowane Biuro pośrednictwa pracy A. GOŁĘBIEWSKIEGO

Lublin, Królewska № 2, obok bramy Krakowskiej
Telefonu № 314.

POLECA: w dziale rolniczym: administratorów, rządceów, ekouomów, kowali, mleczarzy, ogrodników i platynierów; w dziale pedagogicznym: nauczycieli, nauczycielki i ochroniarki; w dziale handlowym: kasjerów, sklepowe i subjektów; w dziale służby domowej: szafarki, szwaczki, gospodynie, panny służące, kucharki, kucharzy, lokai, pokojówki i t. d.

Redakcja: Bychawa, gub. lubelska; Administracja: Drukarnia M. Kossakowskiej w Lublinie.

Cena ogłoszeń: za wiersz drobnem pismem kop. 10.

Redaktor i wydawca Ks. Antoni Kwiatkowski.

Druk M. Kossakowskiej w Lublinie.